Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. V 1 STYCZNIA 1928 Nr. 1

# WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:



KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

**Czytelnikom naszym składamy na Rok Nowy najserdeczniejsze życzenia wszelkich łask i błogosławieństw bożych i polecamy gorąco siebie i wydawnictwa nasze ich pobożnym modlitwom.**

---

Od dnia 1-go stycznia 1927 r. jako dodatek do

„Wiadomości Katolickich“

wychodzi

# SUMMA FILOZOFICZNA

## ŚW. TOMASZA Z AKWINU

## (Contra Gentiles)

Dzieło to wiecznie aktualne i świeże, zarówno treścią jak i formą odpowiadające naszym dzisiejszym wymaganiom, jest obok Summy Teologicznej, choć od niej kilka razy mniejsze, wyczerpującem, genjalnem streszczeniem filozofji chrześcijańskiej. Toteż znajdować się powinno w ręku wszystkich katolików, pragnących wgłębić się w najważniejsze zagadnienia obchodzące każdego człowieka i zdać sobie jasno sprawę z podstaw Wiary naszej św. Z tego też powodu rozpoczynamy już teraz druk tłumaczenia tej Summy, by zadośćuczynić tej piekącej potrzebie duszy katolika. Nie przerywamy przez to jednak dalszego intensywnego tłumaczenia i ogłaszania drukiem Summy teologicznej.

---

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

## *MODLITWA ZA OJCZYZNĘ.*

Gdy w listopadzie 1925 roku zwróciliśmy się do Czytelników naszych z wezwaniem i prośbą, by przez cały ten rok przystępowali w pierwszą sobotę każdego miesiąca do Komunji św. za Polskę, i gdy później w styczniu zeszłego roku wzywaliśmy ich do utworzenia i podtrzymywania duchowego skarbca ofiar za Ojczyznę — otrzymaliśmy zewsząd odpowiedzi bardzo liczne, świadczące wymownie o zrozumieniu tej wielkiej potrzeby naszej Ojczyzny. Bo przecież nieustannie pamiętać musimy, że nietylko każdy pojedynczy człowiek, ale i naród cały wtedy tylko spokoj- i bezpiecznie może patrzeć w przyszłość, jeżeli się oprze na Bogu, prawa boże za swoje uważać będzie i niemi się rządzić. Do tego nadprzyrodzonego spojrzenia na sprawy i potrzeby naszego narodu musimy się ciągle zaprawiać. Wszak tak samo, jak każda jednostka, tak i naród cały tyle tylko wart naprawdę, ile wart wobec Boga. A Bóg ten każdemu narodowi wyznacza drogę i zadanie do spełnienia, chce, by naród był narzędziem w rękach Opatrzności. Mało zaś było narodów, którymby Opatrzność tak jasno wytyczyła ich cele, jak narodowi polskiemu. Od początku istnienia, poprzez wszystkie walki o byt i niepodległość, mieliśmy być owem przedmurzem chrześcijaństwa, i to nietylko materjalnem, chroniącem świat cywilizowany przed zalewem hord barbarzyńskich, ale, co stokroć ważniejsze, i duchowem, strzegącem na daleko wysuniętym posterunku ideałów wiary Chrystusowej. Więc tego ducha ustrzec i obronić wśród siebie, podawać nieskażonego dalej, łączyć, oraz szerzyć przywiązanie do Kościoła Chrystuso-

wego, to wszystko musimy umieć czynić świadomie, ze wzrokiem patrzącym szeroko, przewidującym niebezpieczeństwo. Niebezpieczeństwo bowiem zagraża ciągle, jad sączy się nieustannie, i z gorliwością, którą powinniśmy sobie brać za przykład, wynajduje zło coraz to nowe drogi i sposoby mącenia, zatruwania, burzenia. Wszak teraz szczególną będzie miało ku temu sposobność, kiedy ojczyznę naszą czeka zawsze ciężkie przejście, a zarazem egzamin — wybory do sejmu.

Niejeden może po raz pierwszy będzie musiał zdać sobie samemu sprawę, na którą stronę się jego przekonania przechylają i dlaczego, a pamiętać musimy, że, jak to nasi Najdostojniejsi Arcypasterze w ostatnim swym liście przypominają, „grzeszy ten wyborca, który do urny wyborczej nie idzie i głosu swego nie oddaje". Więc jasno musimy sobie zdać sprawę, że pragniemy uchrześcijanienia naszego społeczeństwa we wszystkich jego warstwach, pragniemy by ogół był wierzący i w swem postępowaniu kierował się publicznie i prywatnie zasadami wiary, by występek nie śmiał pokazywać się publicznie, lecz by kryć się musiał wśród ogólnej pogardy i oburzenia. Wiemy przecież, że Bóg jeden, w którego ręku są serca wszystkich ludzi i potęga wszystkich mocarstw, On jeden tylko naszą niepodległość może nam zachować i zapewnić. Ale spodziewać się tego możemy tylko wtedy, gdy będziemy naprawdę narzędziami Jego woli, gdy w naszem życiu tak publicznem jak prywatnem zakwitnie życie naprawdę chrześcijańskie, gdy Chrystusa będziemy nietylko kochać sami — ale Jego miłości będziemy uczyć zarówno narody, mieszkające w naszych granicach, jak i poza niemi.

Do tego jednak potrzeba ciągłego podtrzymywania ducha narodu, potrzeba nieustannie bijącego źródła łask, o które trzeba błagać, które trzeba sobie i innym wypraszać. I najwięksi Święci tego nauczają i doświadczenie o tem przekonywa, że wytrwała a gorąca modlitwa dusz prawdziwie Bogu oddanych jest u Niego przepotężna i zatrzymuje niejako karzące ramię boże. Obowiązkiem

więc każdego, kto ma wiarę głęboką i kocha ojczyznę, jest błagać Boga o zmiłowanie nad naszym krajem, o powstrzymanie wrogów nietylko zewnętrznych, ale i wewnętrznych, by posępny duch komunizmu, który tak groźnie podmywa nasze warstwy społeczne, i to nietylko najniższe, ale nawet wyższe, nie zaraził i nie zatruł ducha narodu i atmosfery naszego narodowego życia. Błagajmy o zwycięstwo i nad tym wrogiem, którego każdy z nas w sobie nosi, najtrudniejszym do pokonania, nad wadami naszemi, temi samemi, które sto pięćdziesiąt lat temu raz już ojczyznę naszą zgubiły, błagajmy, by ustały nienawiści klasowe i rasowe, by wszyscy przejęli się zamiłowaniem gorącem do pracy, karności, poszanowania władzy.

Potęga takiej modlitwy większą się jeszcze staje, gdy razem wszyscy się zespolą, i jednem sercem o jedno do Boga Wszechmocnego wołają. Więc podejmijmy na nowo nasze pierwsze soboty miesiąca, niech kto może, w ten dzień, albo jemu najbliższy, Komunję św. za Ojczyznę ofiaruje. Pamiętajmy o „Skarbcu duchowym Polski“, do którego w roku zeszłym tak wzruszające zewsząd napływały ofiary.

Gorąco prosimy Czytelników naszych o rozszerzanie tej myśli, o zachęcanie swoich znajomych do modlitw za ojczyznę i nadsyłanie nam bezimiennie ofiar do Skarbca, oraz nazwisk osób, obowiązujących się do Komunji św. w pierwszą sobotę miesiąca. Módlmy się gorąco, by królowa Korony Polskiej, Marja, berła z błogosławionych rąk Swych nie wypuszczała, ale wyprowadziła nas szczęśliwie ze wszystkich niebezpieczeństw.

---

## PRZEŚLADOWANIE KATOLIKÓW W MEKSYKU.

Jedną z przyczyn, dla których zarówno prasa europejska jak amerykańska tak mało podaje wiadomości o prześladowaniu w Meksyku, jest bezwątpienia niesłychanie surowa cenzura, którą rząd meksykański zamknął poprostu granice swego kraju. Została ona jeszcze obostrzona, jak donosi katolicka agencja dziennikarska N. C. W. C., gdy wiadomości o okrutnych

morderstwach, dokonywanych nieustannie, wzbudziły wszędzie powszechne oburzenie. Prezydent Calles wydał mianowicie rozkaz, który pozwala na natychmiastowe aresztowanie każdego, który rozpowszechnia wiadomości o zbrojnych potyczkach wojskowych, nie posiadając dowodów, jak do tych wiadomości przyszedł. Jest to oczywiście tylko pretekst, pozwalający rządowi na aresztowanie każdego, pod pozorem, że rozszerza on wiadomości o ruchach wojskowych.

Stany Zjednoczone zwróciły się do rządu meksykańskiego z prośbą, by jednemu z oficerów amerykańskich pozwolono jako obserwatorowi towarzyszyć wojskom meksykańskim, operującym w stanie Vera Cruz, ale rząd meksykański absolutnie odmówił. Dwóch redaktorów najpoczytniejszych dzienników Meksyku *Excelsior* i *Universal*, wygnano z kraju, a oświadczenia, które oni złożyli, przyczyniły się także do wstrząśnięcia dotychczasowej obojętności i chłodu prasy amerykańskiej. W każdym razie żaden dziennik amerykański nie podejmuje obrony Callesa, a niektóre wprost mu zarzucają naśladowanie przykładu idącego z Rosji. Ale przedostają się do nas tylko poszczególne fakta, a jedynym ogólniejszym obrazem o stanie tego nieszczęśliwego kraju jest sprawozdanie dziennikarza amerykańskiego Francis Mac Cullagh, któremu się udało dokonać śmiałej wyprawy do Meksyku. Sprawozdanie jego ukazało się najpierw w *La Croix*, a potem w innych dziennikach francuskich i włoskich, i z nich czerpiemy poniżej podane szczegóły.

Mac Cullagh był w Meksyku przez mniej więcej sześć tygodni i był świadkiem różnych strasznych epizodów tego nieludzkiego prześladowania. Obserwacje jego są tem wiarygodniejsze, że miał on już sposobność wyćwiczyć się w takich wyprawach, gdyż nietylko brał udział w wojnie rosyjsko-japońskiej i pierwszy przepowiedział upadek Port Artura, ale obserwował wojnę w Trypolisie, zarówno jak na Bałkanach, a prócz tego zrobił w r. 1919 sensacyjną wyprawę do Rosji Sowieckiej, której owocem jest znana jego książka p. t.: *Prześladowanie chrześcijan przez bolszewików*.

„Obraz, który mi się drzedstawił za gęstą zasłoną cenzury meksykańskiej — pisze on — jest pod wielu względami okropniejszy od tego, co widziałem w Rosji".

Wszystkie czynności życia codziennego są sparaliżowane, wszystkie sprawy i interesa ustają pod obuchem teroru niespodziewanej śmierci lub zupełnej ruiny. Opierając się na zupełnie pewnych źródłach, można mniej więcej obliczyć, że wśród zbrodni, popełnionych jedynie na Amerykanach, było 546 zabójstw, 855 obrabowań, 842 sekwestrów dóbr, 508 wywłaszczeń rolniczych, 6487 aresztowań, lecz lista ta nie jest zupełna. Ale wszystko to blednie wobec tych tysięcy Meksykańczyków, — a nikt nie pozna ich liczby — którzy przypłacili życiem opozycję przeciw rządowi. To wszystko dzieje się o miedzę od południowych prowincyj Stanów Zjednoczonych, których ludność prowadzi życie zaciszne i spokojne, nie mogąc uwierzyć, by to było prawdą. Przyczyną tego stanu rzeczy jest „cenzura wojskowa", której skreślającemu ołówkowi podlegają wszystkie wiadomości dziennikarskie, nieprzychylne rządom Callesa. Taki sam los spotyka i telegramy prywatne, a szyfrowanych oczywiście wysyłać nie wolno.

„Zabity, bo próbował uciekać" — oto bardzo częste wyrażenie na okre-

ślenie kary, wymierzonej jedynie za posiadanie dziennika, przeciwnego dyktaturze Callesa. Na granicy północnej i południowej Meksyku zorganizował Calles olbrzymią propagandę przy pomocy renegatów amerykańskich, płatnych pisarzy, bolszewików, a co dziwniejsze, wielkiej liczby „duchownych“ i profesorów amerykańskich, i czuwa bardzo ściśle, by oni donosili o Meksyku tylko to, na co on pozwala.

Nic więc dziwnego, że ludności ubywa w przerażający sposób. Calles odbiera obcym dzierżawcom zarówno jak i Meksykańczykom ich ziemie na rzecz — jak powiada — robotników i rzemieślników. Ale cierpią na takich rekwizycjach tylko właściciele mniejszych obszarów, większych właścicieli, którzy mają możność bronienia się w jakiś sposób, pozostawia w spokoju. Tymczasem robobnicy i rzemieślnicy uciekają z kraju, tak, jak się ucieka z domu, w którym wybuchł pożar. Według statystyki meksykańskiej ucieka dziennie około 5.000 osób. Według tych statystyk jest obecnie około 3 miljonów Meksykańczyków osiadłych na stałe w południowych Stanach Zjednoczonych, a miejsce tych emigrantów zajęli Chińczycy i Japończycy.

W niektórych okolicach jest ich już więcej niż Meksykańczyków, np. w Mexicali jest 7000 Chińczyków na 4000 tubylców. Prezydent Calles robił usilne starania, by otrzymać kolonistów żydowskich, i udało mu się sprowadzić 50 rodzin żydowskich z Europy; ale zaledwie się one zorjentowały w wewnętrznej sytuacji kraju, zniknęły natychmiast w kierunku Stanów Zjednoczonych.

Trzeba pamiętać, pisze Mac Cullagh, że to prześladowanie jest przedewszystkiem pretekstem i sposobnością rabunku i rozboju. Ciężkie kary pieniężne nałożono na tych, którzy udają się na Mszę św. Generalny inspektor policji, Roberto Cruz, którego Mac Cullagh nazywa Dzierżyńskim Meksyku, codziennie nakazuje pod tym pozorem aresztowania, a szczególnie liczne są one w niedziele, by możliwie najwięcej na tem zarobić. Część pieniędzy idzie dla rządu, którego skarb jest rozpaczliwie pusty, dalsza część tych krwawych sum opłaci długi zagraniczne, zaciągnięte u bankierów amerykańskich, ale największa część zapełnia kieszenie Roberta Cruz, który, jak powiadają, zarabia w ten sposób około 25.000 dolarów miesięcznie.

Tłumaczy to różnorodność tłumu aresztowanych, składającego się z ludzi pobożnych, oraz bandytów najgorszego typu. Cruz stara się finansowo wyzyskać przerażenie rodziców, pragnących jak najprędzej wydostać swe zaaresztowane dzieci z przepełnionych więzień i ochronić je od chorób zaraźliwych, naznacza on taksy, za które wypuszcza z więzienia, są one podwójne, gdy chodzi o kapłana lub zakonnicę.

Cruz jest przyjacielem Callesa; jest on metysem, co może tłumaczy niejako brutalność, z jaką traktuje białe kobiety i dziewczęta, które bije po twarzy szpicrutą, lub każe oblewać wodą z sikawki pożarnej, gdy tylko śmią się ująć lub wstawić za prześladowanymi; mężczyźni tę samą „zbrodnię“ przypłacają życiem. Toteż w głównej kwaterze policji panuje ruch nieustanny samochodów, przywożących więźniów, i wielkich furgonów, wywożących zmasakrowane trupy. Ciągle nasuwa się Mac Cullaghowi porównanie z bolszewicką Rosją, ale dodaje, że chociaż był pierwszym nie — Rosjaninem, którego dopuszczono do domu byłego cara i jego rodziny, i choć rozmawiał

z ich katem, to jednak może powiedzieć, że w porównaniu z obchodzeniem się Cruz'a z kobietami, było traktowanie cara przez bolszewików pełne miłosierdzia. A wśród uwięzionych za katolicyzm widać zarówno potomków starych rodzin hiszpańskich, jak czyste typy indjańskie, starych kupców, robotników w bluzach niebieskich, jednem słowem przedstawicieli całej ludności, co świadczy o tem, że Meksyk jest krajem nawskróś katolickim.

Policja, zajęta aresztowaniem niewinnych, zapomina o zwyczajnych przestępcach, tak, że miasta są pełne złodzieji, a w górach, otaczających miasto Meksyk, grasują bandyci, i jest już rzeczą niebezpieczną oddalić się więcej niż o 15 km od miasta.

Dalszą postacią, należącą do bliskich prezydenta Callesa, jest generał Montes, gubernator stanu Puebla. Według świadectwa jednego z posłów jedyną metodą organizacji rolniczej, którą praktykował Montes, było odbieranie ziemi ludziom, nie należącym do jego partji, a obdarzanie nią swoich zwolenników. Ten sam poseł Erevino przytaczał także narzekania pewnego lekarza z Tehuacan, który musiał dokonywać co miesiąca autopsji 50—60 trupów osób, zabitych z powodów politycznych, a byli oni wszyscy zamordowani przez generała Montes. Dokonywał on własnoręcznie tylu morderstw, że ambasada amerykańska oraz wiele innych legacyj tak długo protestowały u rządu, aż wreszcie rząd zamianował nowego gubernatora. Takich przykładów możnaby zacytować wiele — jak pisze w swem sprawozdaniu konsul amerykański Davis — nie wchodzą tu już w grę bogaci, przy których chodzi o wykup, ale jest to poprostu istny szał rozlewania krwi, nocne wyprawy, na których strzela się do celu do uwięzionych, a ofiarami tego teroru są przeważnie ubodzy robotnicy i młodzież. Trudno jednak teraz o świadków, gdyż Meksykanie obecnie odmawiają zeznań, nawet pod tajemnicą, zwłaszcza, gdy chodzi o wystąpienia przeciw księżom, zakonnikom i instytucjom katolickim. Krewni zamordowanych ofiar, opowiada Mac Cullagh, ukrywali przeważnie przedemną swe krzywdy, a często żądali odemnie tajemnicy z obawy, by rodzice ofiar nie zginęli w daremnych usiłowaniach zemsty.

Gorszą jednak prawie od śmierci jest deportacja na wyspy *Islas Maria*, i choć wysyłanie tam więźniów politycznych, i to bez żadnego procesu sprzeciwia się prawu, mimo to są takie wypadki zjawiskiem codziennem. Klimatu tych wysp, gorąca i wilgoci, które panują, nie wytrzymują nawet najsilniejsze organizmy. Więźniów odstawia się tam w wagonach, służących do przewożenia bydła, podróż trwa kilka dni, w jednym wagonie jest do 80 osób, więźniów zarówno „politycznych" jak kryminalnych. Jako pożywienie otrzymują oni chleb spleśniały i mięso zepsute, a podłoga wagonu pokryta jest wydzielinami ludzkiemi i olbrzymiemi muchami. By żonom i dzieciom tych nieszczęśliwych nie szczędzić niczego z cierpień, które czekają ich mężów i ojców, ogłosił organ prezydenta Callesa *El Sol* dziesięć długich artykułów, opisujących podróż więźniów na te wyspy i straszne przejścia, jakie ich tam czekają.

Najbardziej jednak jest oburzającym sposób obchodzenia się w więzieniach, a zwłaszcza z zakonnicami. Przytacza tu Mac Cullagh zamiast wielu słów kilka przykładów.

Wśród wielu katolików, zaaresztowanych w Guanajuato, jako członków Ligi dla obrony wolności religijnej, znajdował się niejaki Piotr Showel, który został rozstrzelany wkrótce po uwięzieniu. Miał on dwie córki, 26 i 22 letnią, które, nie wiedząc o jego tragicznej śmierci, rozpoczęły odważnie poszukiwania. Udały się najpierw do generała w Leon, który je przyjął obelgami i nazwał córkami buntownika; a gdy mu odpowiedziały energicznie, kazał je zaaresztować i posłał je do Meksyku w wagonie przeznaczonym do transportu bydła. W Meksyku nałożył im Cruz karę 1000 pesów albo więzienie, ale one odważnie wybrały więzienie. Zamknięto obie w jednej celi, gdzie je odwiedzały znajome panie, aż pewnego dnia oświadczono tym paniom, że siostry rozdzielono i umieszczono w celi ze zwykłymi złoczyńcami. Powstało jednak w całem mieście takie oburzenie, że władze więzienne musiały znowu siostry złączyć. Powodem rozstrzelania ich ojca było to, że policja znalazła u niego publikacje, wydane przez Ligę obrony wolności religijnej.

Niedaleko Tacuba, koło miasta Meksyku, zapisała pewna staruszka cały majątek na szpital dla starców, któryby prowadziły zakonnice. Zakonnice te w liczbie 14, przeważnie młode, zaaresztowano, choć nie chodziły w habitach, i zamknięto je nie w więzieniu, ale w barakach wojskowych, przepełnionych żołnierzami. Życzliwi znajomi zwrócili się do żony Roberta Cruz, która jest gorliwą katoliczką, by wstawiła się za niemi u swego męża. Rezultatem tych starań było, że do przełożonej zgłosił się prokurator generalnego inspektora z żądaniem, by mu podpisała dokument, odstępujący rządowi szpital i wszystkie inne fundacje. Przełożona z początku odmówiła, ustąpiła dopiero, gdy jej powiedziano, że w takim razie zakonnice pozostaną wśród żołnierzy. Rząd sprzedał szpital, a pieniądze poszły na rachunek bankowy któregoś z generałów meksykańskich.

Rezultatem takiego sposobu rządzenia jest to, że ludność żyje pod groźbą ciągłego teroru. Ale nie są od niego wolni ani Calles ani Cruz, ani żaden z prześladowców. Calles nie dowierza nawet własnym ludziom. Jest on pewny, że jego zwolennicy nie pochwalają jego polityki prześladowania katolików. Dlatego zorganizował tajną policję, do której należy wiele obcych.

Pewnego dnia znalazła ta tajna policja puszkę, zawierającą Najświętszy Sakrament, którą zaniesiono do Generalnego inspektora.

W chwili, gdy ten, który niósł puszkę, wychodził ze samochodu przed bramą głównej policji, wszyscy policjanci padli w podwórzu na kolana i Eucharystja przeszła wśród nich jakby niesiona ręką kapłana.

---

## *Z PSYCHOLOGJI ŻYCIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO.*

## *WNUK RENANA.*

*O dziwnym tym poecie-żołnierzu, Erneście Psichari, pisano już w Polsce kilka razy. Obecnie, z racji wydania książki A. M. Goichon (Revue des Jeunes, Paris), zajmującej się jego nawróceniem i dramatem,*

*jaki rozegrał się w jego duszy, zamieszcza* Osservatore Romano *studjum, które poniżej podajemy.*

*Ernest Psichari jest wnukiem Renana, nieszczęsnego autora* Życia Jezusa. *Dziadek stracił drogę wśród cieni ludzkiej naukowości, wnuk powraca do światła nadprzyrodzonego, które rozdziela Duch św. Nawrócenie jego jest przedewszystkiem dziełem woli oświeconej łaską, pragnie on prawdy z gwałtownością namiętną, szuka mistrza prawdy. Droga, którą przebiega, wydaje się dziwną, jest to droga wojskowa. Życie obowiązku w dyscyplinie i wspólności, i życie ofiary, które obrał, jest dla niego reakcją na kłamstwo współczesnego indywidualizmu i otwiera przed nim nowe horyzonty na znaczenie życia wspólnego, okazuje mu wartość poświęcenia dla dobra wspólnego oraz pozwala spojrzeć w okno zwrócone ku nieskończoności — Swiętych Obcowania.*

*Atmosfera młodości Ernesta Psichari jest przesiąknięta myślą Taine'a i Renana. Jego ojciec jest katolikiem niewierzącym, matka protestantką holenderską, babka Greczynką prawosławną. Ochrzczony został w domu popa greckiego i był to jedyny jego kontakt z religją. Na życzenie rodziny wychowuje się dziecko bez żadnej religji.*

*W dziecku tem odzywa się i drga wrażliwość, która jest często zapowiedzią genjusza. Dziadek, Ernest Renan, którego Psichari kocha, wywiera bardzo mały wpływ na niego. Młodzieńcem będąc, przechodzi przez socjalizm, dreyfusizm, tradycjonalizm, militaryzm — by dotrzeć do katolicyzmu.*

*Lubiał Bossueta i Pascala, ale tylko ze względów estetycznych. Na chwilę pożąda rozgwaru zabawy, ale wkrótce zaczyna mu się majaczyć to, co w życiu istotne i wieczne, a co istnieje tylko wśród porządku i milczenia.*

*W dwudziestym roku życia przechodzi kryzys moralny; natychmiast po nim energicznym aktem woli zwraca się do wojska, by tam znaleźć porządek i dyscyplinę. Odrazu staje się idealistą obowiązku, każdy najmniejszy przepis wojskowy wykonuje ze czcią nowicjusza zakonnego.*

*W rozkazie czuje jedność kolektywności, przy ćwiczeniach wartość indywiduum, która się zatraca dla wspólnego dobra, i marzy o ofierze dla ojczyzny.*

*Pragnie dostać się do kolonij afrykańskich i tam stara się zaasymilować i wchłonąć historję i tajemnicę, unoszącą się nad piaskami w świszczących przeciągle huraganach.*

*Letarg Islamu i milczenie pustyni budzą w jego duszy tysiąc głosów.*

*Jest on teraz przekonany, że źródłem życia jest poświęcenie samego siebie: „Nigdy mnie namiętność życia nie paliła jak dziś, gnę się pod życiem w oszołomieniu... Zycie, cóż to za potoki światłości!*

*Za powrotem do Francji odkrywa w porządku wojskowym, jaki poznał w Afryce, figurę porządku chrześcijańskiego, który nam później da „Pielgrzymkę setnika".*

*W styczniu 1912 r. znajduje się Psichari znowu w Afryce. Na czele wojsk kolorowych odbywa niejeden zbrojny wywiad i bije się dzielnie z nieprzyjacielskimi meharystami. Trzy lata samotności, rozmyślania, pracy*

*wewnętrznej, „na czystej, prostej, surowej ziemi afrykańskiej, która nie dostarcza wzruszeń, ale karmi głodem, pragnieniem, zmęczeniem, niebezpieczeństwem“ — przyprowadzą go do progu katolicyzmu.*

*Cała jego dusza wytęża się „w uczuciu tajemniczego wyczekiwania”.*

*W miarę jak myśl jego się wznosi i uszlachetnia, zaczyna Psichari odczuwać ogromną potrzebę czystości i pewności.*

*Surowo bardzo sądzi tych myślicieli, którzy „a priori, bez wahania wolą dziesięć błędów, pochodzących od ludzi, od jednej prawdy, pochodzącej od Boga“ i stwierdza, że „nie można poza Jezusem znaleźć żadnej pewności“.*

*Ma przeczucie, ze jego epoka będzie oglądać wielkie rzeczy, i gotów jest poświęcić życie, pieści się tą myślą, by tylko wypełniły się wielkie zamiary boże*

*Raz podczas poważnej rozmowy zapytuje go uczony mahometanin, co Psichari myśli o Jezusie, proroku. „Zaprawdę, odpowiada mu na to, Jezus jest Synem Bożym“.*

*Później, gdy sobie przypomni te słowa, które wypowiedział przed otrzymaniem łaski i które wyszły z jego duszy jeszcze dręczonej wątpieniem, wzruszą go one głęboko i zawoła: „O Panie, czyż więc tak łatwo Cię kochać“ ?*

*Wzmaga się w nim pragnienie czystości, doskonałości, ofiary, i przygotowuje powołanie do kapłaństwa.*

*Powróciwszy do Francji, zatrzymuje się Psichari na drodze ku katolicyzmowi, ogarniają go znowu takie ciemności duchowe, że wyrywają mu się słowa: „Jestem katolikiem bez łaski, wystarcza mi służba dla Ojczyzny“. Ale to tylko krótkie przejście i powraca znowu na swoją drogę.*

*We wtorek, czwartego stycznia 1913, wchodzi Psichari wraz z dominikaninem, O. Clerinac, do maleńkiej, pełnej kwiatów kapliczki. Klęcząc przed figurą Matki Boskiej, składa Psichari głosem silnym i wzruszonym wyznanie wiary, następnie przystępuje do Sakramentu Pokuty. Jest rozpromieniony. „Oto człowiek całkiem boży“ mówi dominikanim do otoczenia. „Jakiż jestem szczęśliwy“, woła Psichari. Następnego dnia, w sobotę, otrzymuje sakrament Bierzmowania, gdyż chrzest udzielony w obrządku greckim uznano za ważny. Obiera sobie imię Pawła, jako zadośćuczynienie za zniewagi, jakie dziadek jego Renan wyrządził przez swe dzieła św. Pawłowi. W niedzielę przystępuje do pierwszej Komunji św. w kapliczce Sióstr św. Dziecięctwa w Versailles. Zakonnica, która mu otworzyła drzwi i wskazała kaplicę, tak była wzruszona jego skupieniem, że dziś jeszcze opowiada: „Zachowanie jego zrobiło na mnie takie wrażenie, że zawsze je sobie przypominam, gdy mi potrzeba odwagi i zawsze mi to pomoże“. Od tego dnia codziennie, jeśli to tylko możliwe, przystępuje Psichari do Stołu Pańskiego.*

*Wkrótce potem odbywa się wzruszająca scena między matką a synem: „Muszę Mamie powiedzieć — stałem się katolikiem, przystąpiłem już do pierwszej Komunji św., może to Mamie będzie przykro? — Nie, synu, jeżeli uważałeś, że tak powinieneś był zrobić, to dobrze zrobiłeś“. Po chwili wraca matka do syna i przynosi mu złoty krzyżyk. „Oto*

*krzyżyk z twojego chrztu". Psichari pada przed matką na kolana i z radością niezmierną przyjmuje krzyżyk.*

*Pewny już jest teraz swego powołania o charakterze specjalnie wynagradzającym za zło, wyrządzone duszom przez pisma dziadka, i czuje wielkie pragnienie śmierci za wiarę.*

*Następny rok życia wojskowego w Cherbourgu jest rokiem intensywnego życia wewnętrznego.*

*Wielkie manewry wcale nie przerywają mu skupienia, modlitwy, miłości apostolstwa. Dominującą jego myślą są ewangeliczne słowa: „bądźcie doskonali", a jego kapitan mówi o nim, że jest „doskonałym oficerem i przemiłym towarzyszem". Układa sobie plany, że wstąpi do zakonu dominikanów, kocha dlatego różaniec i odmawia go codziennie. A ciągle odzywa się w nim poczucie, że przeznaczoną mu jest ofiara z życia za uchrześcijanienie Francji.*

*„Jeśli ziarno pszeniczne wpadłszy w ziemię, nie obumrze, samo zostaje, lecz jeśli obumrze, wielki owoc przynosi".*

*I przychodzi godzina ofiary. Okrzyk mobilizacyjny rozbrzmiewa w całej Francji, i Psichari znajduje się wraz swoją baterją na czele marszu francuskiego do Rossignol; mają wstrzymać najazd nieprzyjaciela. Po silnym, dziesięciodniowym ogniu zostaje rannym kapitan baterji, a Psichari, podtrzymując rannego, prowadzi go do ambulansu; kapitan jednak pada, trafiony kulą. Psichari powraca, biegnąc do swej baterji, ale nieprzyjaciele podeszli już na jakie trzydzieści metrów. Kula trafia go za lewe ucho. Upada martwy na twarz. Na chrzcie otrzymany złoty krzyżyk pozwala go później rozpoznać.*

*Nawrócenie Psicharíego, objęło całą jego istotę i odnowiło, ją przeobraziło stopniowo wszystkie przymioty przyrodzone, podniosło wszytkie jego energje życiowe na wyższy poziom, gdzie króluje i triumfuje Bóg.*

---

## O WŁOSKIM USTROJU KORPORATYWNYM.

Łącznie z powszechnym na kontynencie kryzysem parlamentaryzmu coraz częściej zaczyna się mówić o nadziejach, związanych z ustrojem korporacyjnym. Pod tym względem próba zastosowania tego ostatniego we Włoszech wywołuje zrozumiałe zainteresowanie i nadaje się do studjowania, jako ze wszechmiar aktualne dziś zagadnienie.

Sposób, w jaki faszyzm ujął istotę zastosowanego przez siebie ustroju korporatywnego, jest niezmiernie swoisty. Nosi on wyraźnie cechy przemieszania trzech odrębnych pierwiastków: realistycznego poglądu na życie społeczne, katolickiej doktryny socjalnej i pewnych wzorów, zaczerpniętych z doświadczenia wieków średnich.

Nie będziemy szczegółowo analizowali tu postanowień znanego aktu („Carta di Lavore"), promulgowanego przez „duce" Mussolini w kwietniu b. r. Powinien był on pozostać w pamięci naszych czytelników z tego, co o nim wtedy prasa pisała.

Zajmiemy się więc teraz raczej jego stroną tylko wewnętrzną — jego ukrytym sensem. Ten ostatni sprowadza się do ujęcia sprawy z punktu widzenia czysto etatystycznej koncepcji, obejmującej całokształt życia i wszystkie siły moralne, gospodarcze i polityczne kraju. Jest to w całem tego słowa znaczeniu oddanie prymatu moralnego państwu, a tem samem prawa narzucania przezeń swym obywatelom takiej dyscypliny duchowej i materjalnej, jaką uznaje ono za wskazane i potrzebne. W ten sposób państwo — względnie zaś rewolucja faszystowska — jest tym ostatecznym i jedynym czynnikiem, który decyduje o charakterze, rozmiarach i granicach wszelkich praw osobistych obywateli, a które może je dowolnie zmieniać i określać, nie krępowane samo żadną normą moralną, ani żadnemi względami etycznemi.

Jeżeli takim jest sens wewnętrzny „Karty", to główną jej troską jest zapewnienie w praktyce życia codziennego kolaboracji warstw społecznych i położenia końca walce klasowej. Pod tym względem „Karta" w jednaki sposób odgranicza się i od doktryn socjalizmu i od poglądów liberalizmu. Wysuwając na plan pierwszy zasadę indywidualnej inicjatywy, „Karta" przewiduje dla państwa możność — o ile tego zachodzi potrzeba — bądź ingerowania w funkcjonowanie indywidualnego przedsięwzięcia, lub nawet w razie ostatecznym przyjęcia go do siebie. Artykuł 9. „Karty" wyraźnie stanowi, że „interwencja państwa w dziedzinie produkcji gospodarczej ma miejsce tylko wtedy, gdy inicjatywa prywatna jest niewystarczająca, gdy jej brak, lub kiedy interes polityczny państwa tego wymaga".

Otóż te dwa momenty powyżej wyłuszczone są właśnie fundamentem, na którego podstawie cały ustrój jest pomyślany. Uderza w nim zwłaszcza predominujące znaczenie, udzielane państwu. Każdego musi niemile uderzyć owa formuła, że „interesy polityczne państwa" są tym jedynym faktorem, który uzasadnia mieszanie się jego do życia ekonomicznego. W swem zastosowaniu praktycznem ustrój faszystowski organizacji społeczeństwa na podstawie korporatywnej będzie dopiero musiał zdać egzamin. Jego stroną ujemną i najwięcej wzbudzającą wątpliwości jest to, że pomyślany on jest z punktu widzenia wyłącznie partyjnego, mianowicie partji faszystowskiej. Pozatem przemilcza i omija cały szereg zagadnień, stanowiących dziś dla warstw robotniczych kwestje zasadniczego znaczenia, jak np. ośmiogodzinny dzień pracy i t. p. W ten sposób nie odpowiada on wymaganiom „dobra ogólnego", a tylko dobra „faszystowskiego". Dowodzi tego w jaskrawy sposób choćby ów sławny § 23, który zapewnia we wszystkiem pierwszeństwo jedynie osobom, zapisanym do organizacyj faszystowskich, i im przedewszystkiem gwarantuje różne prawa i dogodności.

Nie przesądzając niczego, ale i nie nalegając zbytnio na usterki „Karty" — jakież poczynanie ludzkie ich nie ma! — ze wszech miar wskazanem jest sumiennie badać i bacznie śledzić rozwój tej reformy na gruncie włoskim. Jesteśmy w Polsce w chwili, jak się zdaje, gruntownego przegrupowania się sił społecznych i wobec jaskrawo występujących tendencyj do reorganizacji naszego ustroju gospodarczego — kto wie, czy wyłącznie nie na zasadach, zbliżonych do idei korporatywnej. W każdym razie wiemy jedno, że nie w płaszczyźnie walki klasowej znajdziemy lekarstwo na bo-

łączki obecnego ustroju. Znaleść go już raczej możemy w koncepcji solidarności społecznej, która przynajmniej ma to do siebie, że jest koncepcją optymistyczną.

Wystrzegać się tylko trzeba, aby jej nie ująć tak, jak to uczynił Mussolini: pod kątem widzenia potrzeb dyktatury.

Takie ujęcie spacza najzupełniej wszystko, co jest twórczego i pozytywnego w koncepcji korporatywnej i co stanowi jej najistotniejszą może cechę: odruchu przeciw dezorganizującym życie teorjom Marxizmu.

*Fr. Potocki.*

---

## INSTYTUT WYŻSZEGO WYKSZTAŁCENIA RELIGIJNEGO DLA AKCJI KATOLICKIEJ.

Uroczyste otwarcie nowo utworzonego Instytutu, dokonane we czwartek dnia 17 listopada u. r. pod przewodnictwem kardynała Gasparri'ego, sekretarza Stanu, w obecności kardynałów Sbarrettiego, Bisletiego i Laurentiego, wskazuje samo przez się na znaczenie, które Ojciec św. przywiązuje do tego Instytutu

Inicjatywa tego Instytutu łączy się z głęboką myślą Papieża Piusa XI o Akcji katolickiej, wyrażoną tak ściśle w Encyklice „Ubi arcano", będącej programem jego pontyfikatu: Celem Akcji katolickiej jest doskonalenie chrześcijan, a w następstwie obywateli, i wyrobienie sumienia doskonale chrześcijańskiego, tak, aby w każdej chwili i okoliczności umieli znaleźć, albo przynajmniej zrozumieć i dobrze zastosować chrześcijańskie rozwiązanie wszelkich zagadnień, zachodzących tak w życiu publicznem jak i prywatnem.

Związek centralny Akcji katolickiej we Włoszech, chciał urzeczywistnić tę ideę Zwierzchnika Kościoła. Kierownicy tego Związku znają bezpośrednio myśl Ojca św., który śledzi osobiście metodyczny rozwój ich pracy. Postanowili oni, że po pierwszym pięcioletnim okresie twórczej pracy założenie wyższych Instytutów wykształcenia religijnego będzie rzeczą pożyteczną i zapoczątkuje nową erę. Ks. Garagnani, prezes nowego Instytutu, oświadczył korespondentowi *La Croix*, że w obecnych czasach, gdy Kościół bardziej niż kiedykolwiek wzywa świeckich swych członków do współpracy w apostolstwie duchowem, należy dać najgorliwszym i najzdolniejszym z pośród nich środki, by mogli nabyć odpowiedniego wyrobienia naukowego i duchowego. Dla swoich kleryków ma kościół seminarja. I tu będzie to rodzaj seminarjów o szerszej formie, dla kierowników Akcji katolickiej.

Tego rodzaju instytucje powinny czerpać u wybitnych ognisk naukowych katolickich. Toteż Centr. Związek Akcji katol. wezwał uniwersytet katolicki w Medjolanie i uniwersytet gregorjański w Rzymie, jako najbardziej temu celowi odpowiadające, do utworzenia pierwszych wyższych Instytutów wykształcenia religijnego we Włoszech.

P. Colombo, generalny prezes Akcji katol. we Włoszech, powiedział w swojej treściwej mowie we czwartek wieczór, że Ojciec św., który nigdy nie przestawał wskazywać udoskonalenia kultury umysłowej jako drogi nie-

zawodnego postępu, raczy przychylać się „toto corde“ do tej inicjatywy, wyrażając radość, że się ona rozwija w tych dwu wielkich centrach włoskich, w Rzymie i Medjolanie, oraz pragnienie, by stopniowo rozszerzyła się ona po wszystkich wielkich miastach.

Taką była myśl początkowa. W Rzymie urzeczywistniła się ona w następujący sposób. Od dziesięciu lat organizował uniwersytet gregorjański kursa wyższego wykształcenia religijnego dla słuchaczy uniwersytetu, na których dwa razy w tygodniu odbywały się wieczorne wykłady filozofji, apologetyki, dogmatyki, moralności i socjologji. Cykl taki kończył się co dwa lata. Zwłaszcza wykłady apologetyki zawsze ściągały licznych słuchaczy z pośród wykształconych sfer świeckich.

Te konferencje apologetyczne będą w dalszym ciągu odbywać się bez zmiany, ale inne wykłady, które będą się odbywały trzy razy w tygodniu, będą miały charakter ściślejszego całokształtu nauki, podobnie jak wykłady uniwersyteckie. Gdy będą kompletnie zorganizowane, obejmą w ciągu trzech lat szkolnych następujące przedmioty: zasady filozofji, apologetykę chrześcijańską katolicką, syntezę dogmatów, etykę chrześcijańską naturalną, publiczne prawo kościelne, socjologję, historję Kościoła, Akcję katolicką. W ciągu bieżącego roku szkolnego 1927|28 w trymestrze pierwszym będą się odbywać: w poniedziałki kurs teologji dogmatycznej (Mgr. Tardini), w środy kars filozofji (O Garagnani T. J.), w piątki kurs moralności chrześcijańskiej (O. Rosa T. J.), zaś w ciągu drugiego trymestru: w poniedziałki kurs apologetyki (O. Garagnani T. J.), we środy kurs historji Kościoła (Mgr. Paschini), w piątki kurs Akcji katolickiej (Mgr. Roveda).

Co roku podlegają uczniowie egzaminom. Dyplom końcowy, uzyskany po trzech latach, uprawnia absolwentów ze strony władz kościelnych do nauczania religji w szkołach powszechnych i średnich.

Widzimy, że przeobrażenie dawnych kursów religji przy uniwersytecie gregorjańskim polega na zastąpieniu ich przez Instytut, prawdziwą szkołę, która niema „słuchaczy”, lecz „uczniów“. Dla „słuchaczy” będą się odbywały w dalszym ciągu kursy apologetyki jak dotąd. Zdaniem ks. Garagnani trzeba było użyć innej metody. Czem innem jest popularyzowanie nawet dla umysłów wykształconych, a czem innem wyrabianie we właściwem tego słowa znaczeniu, i to w określonym celu, utworzenia kierowników dla Akcji katolickiej. Tutaj nie chodzi o liczbę ale o jakość, o wolę uczniów, by poddali się studjom, prowadzonym ścisłemi metodami.

Czy nowy instytut będzie miał dosyć uczęszczających, — na to pytanie odpowiedział ks. Garagnani, przeglądając papiery czterdziestu słuchaczy, którzy się pierwsi zgłosili; są to studenci praw, przyszli inżynierowie, studenci literatury i filozofji, urzędnicy kolejowi, wychowankowie wyższej szkoły handlowej, szkoły przemysłowej, Instytutu nauk ekonomicznych i społecznych, studenci drugiego, trzeciego, a nawet czwartego roku uniwersytetu, także jeden doktor praw i już dyplomowani inżynierowie. Robi się wszystkie starania, by dostarczyć uczniom jak najlepszych środków nauki. Uniwersytet gregorjański otworzył specjalną bibljotekę dla ich użytku, wolno im także używać innych sal uniwersytetu, wreszcie rozpatruje się sprawę założenia sekretarjatu informacyjnego biblijnego i religijnego. Poza kształceniem umysłu

zachęcać się będzie do gorliwej pobożności; postanowiono odbywać w Wielkim Tygodniu specjalne ćwiczenia duchowne.

Wspaniałe i uroczyste otwarcie Instytutu nadało temu pierwszemu posiedzeniu charekter manifestacyjny. I w rzeczy samej, gdy Papież Pius XI w swojej pierwszej Encyklice wyznaczył Akcji katolickiej misję urobienia sumienia prawdziwie chrześcijańskiego, nie było to czczą formułką, ale wypowiedzeniem wielkiego planu, a nieprzerwaną pracę nad jego urzeczywistnieniem możemy ciągle podziwiać. Kard. Gasparri zaznaczył to dobitnie na otwarciu posiedzenia: Papież przywiązuje ogromne znaczenie do tych Instytutów wyższego wykształcenia religijnego, które mają dać laikom możność współpracowania w apostołowaniu z władzą duchowną, i ufa, że Instytuty te wydadzą dzielnych i cennych bojowników w społecznem królestwie Chrystusa, przygotowanych do tak wzniosłej misji pobożnością, nauką i oddaniem się Stolicy Apostolskiej. *La Croix.*

---

## NOWE DROGI WŚRÓD MŁODZIEŻY KATOLICKIEJ W PORTUGALJI.

Właściwie nie należałoby mówić tu o nowych drogach, ponieważ portugalska młodzież katolicka była zawsze taką, jaką chcieli ją mieć Papieże. Mówiąc o jej nowych drogach, chcemy tu zaznaczyć nowe inicjatywy i nowe dążenia, które ona chce w czyn wprowadzać, będąc, jak i w innych krajach, najżywotniejszym i najsilniejszym ośrodkiem Akcji Katolickiej.

Wspominamy o tem z powodu rozpoczęcia nowego roku działania i prac młodzieży katolickiej w Lisbonie, co ma doniosłe znaczenie dla postawionego programu zasadniczej działalności całej katolickiej młodzieży portugalskiej.

Zasadniczy ten program postawił w swem przemówieniu dawny prezes Młodzieży Katolickiej portugalskiej, dr. Jonquin Diniz de Fonseca.

Nasze Koła — powiedział on — winny stać się wyższemi szkołami wychowania religijnego, winny stać się seminarjami Akcji Katolickiej. Stolica Apostolska uważa to zadanie za część pasterskiej działalności Kościoła, i tak, jak w seminarjach kształcą się prawdziwi kapłani, tak Młodzież katolicka ma przygotowywać świeckich apostołów, zdolnych odpowiedzieć wymaganiom Kościoła, urzeczywistniających akcję pasterską za pomocą Akcji Katolickiej.

W ten jasny sposób określił mowca kierunek działalności Kół Młodzieży. Jeśli tu będzie trzeba pracy odnawiającej, będzie się ona musiała dokonywać w rzeczywistych seminarjach, gdzie kształci się duchowieństwo dnia jutrzejszego, oraz i w tych innych seminarjach, Kołach Młodzieży, gdzie mają się przygotowywać pracownicy tego odrodzenia w dziedzinie Akcji Katolickiej, której Najwyższy Pasterz nie przestaje chwalić i gorąco polecać.

Zamykając bilans trzydziestoletniej działalności katolickiej w Portugalji, trzeba zaznaczyć, że z pośród młodzieży katolickiej, pochodzącej ze słynnego Centrum Akademickiego demokracji chrześcijańskiej, wyszli wszyscy wybitni działacze Akcji Katolickiej w Portugalji.

Z jej szeregów wyszło też wielu takich, których Kościół nazwał chwałą episkopatu, oraz z niej pochodzili ci wszyscy, których pewnego dnia w godzinie walki znalazł Kościół gotowych do ofiary bez żadnego wahania. Kościół wie, że może dalej liczyć na ich doskonałe posłuszeństwo dla swoich nakazów i poleceń.

Powodzenie przeszłości pokazuje więc, że należy słuchać głosu Kościoła, który każe nam ciągle wzmacniać młodzież katolicką, jako organizację wyrobienia religijnego i przygotowania apostolskiego, których wymagają współczesne stosunki. Jako szkoły wyrobienia religijnego. Koła nasze — podkreślił w swem przemówieniu dr. Diniz de Fonseca, — chcą rozwijać umysł i serce. Chcą zaszczepiać w umysł jasne idee i zasady silnej i uświadomionej wiary, budząc równocześnie w sercach szlachetne i wzniosłe uczucia.

Do tego dzieła wychowania mają służyć dwa środki: nauka i ćwiczenia praktyczne. Jest obowiązkiem oddawać się nauce, ponieważ ignorancja jest źródłem obojętności religijnej i wszelkich zboczeń na bezdroża, gdzie zatraciło się wiele obiecujących umysłów.

Nie wystarczy jednakże znać wiarę tylko teoretycznie, potrzeba koniecznie, by łączyła się z teorją teraz i zawsze także i praktyka. Między poznaniem a praktyką istnieje w katolicyzmie ścisły związek: jeśli, by praktykować i kochać, trzeba wiedzieć i znać, to również ci tylko prawdziwie znają i kochają, którzy praktykują.

W drugiej części swego przemówienia dr. Diniz de Fonseca mówił o młodzieży katolickiej jako o ognisku oporu i nadziei wśród upadku dzisiejszych czasów, porównując agonję świata pogańskiego wśród zarania pierwszych dni cywilizacji chrześcijańskiej, do neopoganizmu, panującego we współczesnej cywilizacji. *Osservatore Romano.*

---

## Z SYTUACJI RELIGIJNEJ W ROSJI.

Rosyjskie czasopismo „Wiestnik Socjalistyczny", wychodzące w Berlinie, zamieszcza list jednego z towarzyszy partyjnych z Rosji, który podajemy za „Kirchenzeitung" z Solnogrodu. Stojąc na gruncie zasad swej partji, odnosi się on do Kościoła conajmniej obojętnie, wobec czego można go uważać za niepodejrzanego świadka. List jego jest dowodem, że życia Kościoła nie zdoła stłumić żadna najsilniejsza propaganda antireligijna, nawet, gdy nakazaną jest ona przez rząd. Socjalista ów pisze z Rosji:

Napiszę tym razem na niezwykły temat, mianowicie o stosunkach kościelnych. W tej dziedzinie zachodzą obecnie wypadki ważne i przegrupowania, które z każdego punktu widzenia są interesujące i których znaczenia dla przyszłych losów naszego publicznego i politycznego życia zapoznawać nie należy. Mówię naturalnie o kościele Tychona. Systematyczną walkę z tym kościołem podjął rząd sowiecki dopiero po konfliktach, wywołanych rokiem głodu i po wywłaszczeniu dóbr kościelnych. Zasadniczym momentem polityki sowieckiej było dążenie do rozbicia za wszelką cenę centralnej organizacji kościelnej. Liczono na to, że łatwiej będzie zniszczyć kościół

pozbawiony centralnej organizacji, w poszczególnych miejscowościach, i że łatwiej w ten sposób wyrwie się ludność z pod jego wpływu. W tym celu wyposażono antireligijną propagandę w cały zasób środków gwałtownych i rozbudzano dążenia reformatorskie w łonie samego kościoła. Wszystko to podporządkowano zadaniom politycznym rządu i poddano pod władzę GPU (Czeka), — w ten sposób odtrącono najlepszych i najidealniejszych, a innych zepsuto; wszystkie nowe kościoły, jak „Kościół żyjący", „Wolny kościół", „Kościół robotniczy" i inne Kościoły stały się polem walki dla ludzi, którzy religji wcale nie mieli na myśli. Z taką pomocą nie można było naturalnie wywołać żadnego większego ruchu religijnego.

Ateistyczna propaganda nie dała również lepszych wyników. Ponieważ zaczęto o sprawach religijnych mówić w sposób brutalny w tłumach, które przedtem odnosiły się do nich zupełnie obojętnie, podzieliły się zdania. Nie można zaprzeczyć, że propaganda ta osiągnęła pewne rezultaty. Liczba świadomie niewierzących bezwątpienia się podniosła. Ale zato propaganda ta przez swój brak taktu i przez swoje szorstkie i brutalne formy dawniejszych bezwyznaniowych często przemieniała w ludzi czynnie a nawet fanatycznie oddanych religji. Wogóle z punktu widzenia wychowania mas ludowych musi się wyniki jej uznać za negatywne; nawet najbliżej rzeczy tych stojący komuniści nie zaprzeczają, że propaganda ta wzmocniła Kościół, zjednała mu zwolenników i wytworzyła wśród jego wyznawców nastrój walki dla sprawy, która uznaną jest przez nich za sprawiedliwą.

Wobec takich okoliczności środki gwałtowne nie mogły pomóc. Więzieniem i wygnaniem rząd niczego nie dokazał, zniszczył wprawdzie organizację kościelną, ale to nie na wiele się zdało. Na miejsce wygnanych i uwięzionych przybyli ich następcy, a zniszczenie kościelnej organizacji zostało w pewnej mierze zastąpione fanatycznem oddaniem się wierzących. Już przed dwoma laty było rzeczą jasną, że ataki na Kościół nie osiągnęły żadnych rezultatów, ale niełatwo było zmienić odrazu bieg rzeczy. Obecnie jednak jesteśmy świadkami takiej przemiany: okazało się to przy legalizacji synodów, gdy musiano udzielić pozwolenia na stworzenie powszechnej rosyjskiej organizacji kościelnej, zatem tej organizacji, której zniszczenie było głównem zadaniem rządu sowieckiego w ciągu ostatnich pięciu lat".

---

## JAK POWSTAŁA INSTYTUCJA ŚW. PIOTRA APOSTOŁA.

Było to w roku 1889. Pani Stefanja Bigard (córka normandzkiego notarjusza, burmistrza małego miasta Mortagne za drugiego cesarstwa), i wdowa po radcy dworu w Caën, zamieszkiwała w tem poważnem mieście dom o wyglądzie wielce surowym, którego ani ona, ani jej córka nie starały się rozweselić.

Pani Bigard to typ mieszczanki poważnej i surowej zarówno w swych poglądach jak obyczajach, niewzruszenie pobożnej i drobnostkowo oszczędnej. Córka jej Janina, pełna wdzięku i inteligencji, zostawała całkowicie

pod wpływem swej matki, z którą zresztą stanowiła jedno serce i jedną duszę.

Prowincja (która nie zawsze jest pobłażliwą), wskazywała trochę palcami te dwie kobiety, czyli raczej te dwa cienie, które widywano tylko na drodze do kościoła, albo w drodze na ciągłe kwesty.

Szeptano sobie, że żyją one tylko dla małej a dziwnej instytucji, dla której chcą zdobyć cały świat; coś w rodzaju seminarjum dla kleryków z kolonij. Bo i któż w 1889 roku zajmował się kwestją obcokrajowego duchowieństwa? Kanonik Joly, który miał w tym względzie rozwinąć później tak wspaniałą działalność, rozpoczynał zaledwie wówczas zbierać materjały do swej słynnej książki „Chrześcijanizm na dalekim Wschodzie“, które przyjaciel jego, ks. Lesêtre, wydał w *„Przeglądzie Duchowieństwa francuskiego"* dopiero 15 grudnia 1906 roku.

Ale było to zaiste prawdą. Panie Bigard z nieubłaganą stanowczością postanowiły zdobyć cały świat dla swej jedynej i wielkiej idei, mianowicie sprawy rodzimego duchowieństwa w celu rozwoju Misyj.

Jeden z biskupów japońskich, Mgr. Cousin, zwrócił uwagę pań Bigard na wielką nędzę swego małego seminarjum w Nagasaki, gdzie był zmuszony, z powodu braku odpowiednich środków, odmówić przyjęcia piętnastu uczniów, których mu przygotowali „starzy chrześcijanie“ japońscy.

Mgr. Cousin należał do tego Towarzystwa Misyj zagranicznych w Paryżu, które powstało w Rzymie w XVII wieku i miało za warunek kształcenie przedewszystkiem rodzimego duchowieństwa w krajach misyjnych.

Cel bowiem Misyj to nietylko nawracanie poszczególnych dusz, ale także budowanie widzialnego Kościoła Chrystusowego, o hierarchji założonej z Jego woli. Misjonarz to nietylko ten, który nawraca dusze, ale to również budowniczy Kościoła. Wszędzie, gdzie nie dąży on do tego celu ze wszystkich sił, sprzeniewierza się swej wzniosłej misji, powierzonej mu przez Pana Boga. Inaczej byłoby to zresztą i wielką niezręcznością. Jakże można przypuścić, że duchowieństwo z zachodu, to znaczy, kilka tysięcy misjonarzy, wystarczy do rozkrzewienia Ewangelji wśród tysięcy miljonów pogan? Jest to zupełnie jasne i nikt się temu w zasadzie nie sprzeciwiał. W praktyce jednak, dla braku środków materjalnych, Wikarjaty Apostolskie musiały co roku odsuwać w przyszłość zakładanie seminarjów dla krajowców.

Zasługą pań Bigard było to, że zrozumiały, iż chodzi tu o ***kwestję życiową dla Kościoła***, i że oddały się jej realizacji z genjalnym zdrowym rozumem i bohaterską wytrwałością.



Bez wahania, wśród wszelkich przeciwności i szyderstw, które łatwo odgadnąć, zajęły się one kwestą na małych seminarzystów z Nagasaki, nieco później na seminarzystów z Indyj, Chin, całego wreszcie świata. Instytucja św. Piotra Apostoła już istniała.

W 1893 roku Papież Leon XIII, idąc za myślą swoich poprzedników, wydał z kolei wspaniałą odezwę w sprawie duchowieństwa krajowego Indyj. Jego Encyklika, podobna do Encyklik wydanych przez Benedykta XV i Piusa XI za dni naszych, wylicza jeszcze raz naglące przyczyny, wskazujące na potrzebę wielkich seminarjów tak w Indjach, jak i wszędzie. Panie Bigard, zachwycone poczuciem łączności swojej z Papieżem, zdobyły się na

odwagę napisania do niego, otrzymują od Leona XIII serdeczną zachętę i rozpoczynają odtąd bez żadnych innych dochodów prócz swej niezłomnej wytrwałości, walkę z opinją we wszystkich biskupstwach Francji. W ciągu dziesięciu lat nowa instytucja zostaje zorganizowana na wzór organizacji Propagandy Wiary i odznacza się zdrowym rozumem metodyczności tej córki notarjusza i zarazem żony prawnika.

Podkreślamy, że wszystko to działo się za czasów Ferriego i Emila Combes. Pani Bigard, która nie obawiała się ani pana Combes'a, ani kwestyj drażliwych prawa międzynarodowego, udała się spokojnie do Paryża, z pytaniem, zwróconem do najsłynniejszych profesorów uniwersytetu, czy wolno Francusce zakładać w własnym kraju wielkie dzieło misyjne. Ponieważ okazało się, że te rzeczy we Francji natrafiają na ogromne trudności, i że dzieła dobroczynne nie znajdują w kodeksie francuskim odpowiedniego dla siebie statutu, pani Bigard, wzruszywszy ramionami, zwróciła się do katolickiego kantonu we Fryburgu w Szwajcarji, by tam otrzymać swobodę działania, której nie znalazła w kraju. Kiedy umierała w 1903 roku, dzieło jej było już ostatecznie utworzone. Nie trzeba go było w niczem odtąd zmieniać. Organizacja ta, przyjęta przez papieża Benedykta XV, otrzymała oficjalną rangę obok Instytucji św. Dziecięctwa, jako instytucja pomocnicza Propagandy Wiary, i dziś rozchodzi się po całym świecie.

Najlepszym dowodem rozwoju tego dzieła, to stale od czasu założenia wzrastająca liczba dochodów. Instytucja pod wezwaniem św. Piotra Apostoła otrzymała w 1920 roku 300.000 fr., a w 1926 roku rozporządzała sumą blisko 10 miljonów fr. Buduje się obecnie pięćdziesiąt seminarjów po wszystkich krajach, w których są misje. Kształci się w nich 10.000 seminarzystów. Od pięciu lat wyświęcono 500 kapłanów. Cyfra kapłanów krajowych dorówna wkrótce liczbie naszych misjonarzy, i w ten sposób podwojoną zostaje armja walczącego i zdobywającego Kościoła.

I to wszystko dlatego, że w 1889 roku, w cichym domu o zamkniętych okiennicach w Caën dwie pokorne chrześcijanki odpowiedziały na wezwanie biskupa japońskiego, który chciał ratować swą Misję! Kiedy w 1903 roku założycielki Instytucji wpisywały do swoich ksiąg imię i nazwisko nowo adoptowanego ucznia, księdza Januarego Hayasaka, nie przeczuwały, że w wyrokach Opatrzności podpisywały w tej chwili akt założenia narodowego Kościoła w Japonji. Historja jest doprawdy księgą, którą będziemy umieli dobrze odczytać dopiero w niebie!

*Vie Catholique.*

---

RUCH KATOLICKI WŚRÓD MURZYNÓW. W początku września w Nowym Yorku odbyło się trzecie doroczne zgromadzenie katolików murzynów, na którem było obecnych 75 delegatów. Chociaż w Stanach Zjednoczonych już od 200 lat istnieją katoliccy murzyni, jednakże dopiero w ostatnich czasach połączyły się ich rozdzielone grupy w jeden ścisły związek wszystkich murzynów katolików. Związek pracuje w celu lepszego wzajemnego porozumienia się obydwóch ras, żąda katolickiego wychowania dla katolickich dzieci murzyńskich i wogóle chce polepszyć położenie murzynów w Kościele. W 1916 roku 1643 studentów murzyńskich uczęszczało do wyższych szkół, w 1927 roku cyfra ta podniosła się do 14.197. Z tych 6.304 uczęszcza do niezależnych neutralnych kolegjów, 7.893 do szkół wyznaniowych, przeważnie protestanckich, a tylko 38 murzyńskich studentów otrzymuje katolickie wychowanie w kolegjum św. Franciszka Xawerego w New Orleans.

# WIARA I NAUKA.

## O SCEPTYCYZMIE WEDŁUG KRYTERJOLOGJI KS. KARDYNAŁA MERCIERA.

Wskutek licznych pozornych sprzeczności w dziedzinach religji, filozofji i nauki powstał w umyśle ludzkim pewien brak zaufania do sprawności rozumu, oraz niedowierzanie dla jego władz poznawczych. Współczesny sceptycyzm, który jest na dnie wszystkich prawie dzisiejszych teoryj filozoficznych, powstał na przełomie wieków średnich, chociaż sceptycyzm Renesansu nie polegał na absolutnem odrzucaniu pewności, tylko na wykazywaniu niedostateczności ówczesnych systemów. W ostatecznym rezultacie jest sceptycyzm konsekwentnem, do ostatecznych krańców posuniętem rozwinięciem racjonalizmu kartezjańskiego, a obraca on zarazem cały gmach racjonalizmu metafizycznego w nihilizm wątpienia, zatruwający obecnie nieustannie myśl szukającą prawdy.

Podajemy poniżej kilka uwag o sceptycyzmie, zestawionych na podstawie *Kryterjologji* ks. Kardynała Merciera.

Sceptycyzm polega na odrzucaniu, a przynajmniej na kwestjonowaniu, podawaniu w wątpliwość zdolności umysłu ludzkiego do poznania prawdy. Krańcowa forma sceptycyzmu, która kwestjonowałaby absolutnie wszystko, a więc i rozróżnienie pomiędzy snem a jawą, istnienie myśli, zasadę sprzeczności, jasność oczywistości, właściwie nie ukazuje się w historji. Większość sceptyków nie zaprzeczała istnieniu pewnego subjektywnego stanu duszy, który jest stanem pewności, ale nie ufali rozumowi spekulatywnemu i uważali za właściwe wymagać od poznania tyle tylko, ile potrzeba do praktycznego orjentowania się w życiu.

### Historja sceptycyzmu.

W historji greckiej sceptycyzm ukazuje się kilkakrotnie: Gorgias i Protagoras (V wiek przed Chrystusem) usiłują dowieść, że poszukiwanie istoty rzeczy samych w sobie bez zwracania uwagi na sposób nasz poznawania rzeczy, prowadzi właściwie do negacji wiedzy. W dwa wieki później Pyrron i jego szkoła powstrzymują się od poszukiwania pewności teoretycznej, którą uważają za niemożliwą, a tem więcej za nieużyteczną, gdyż zdaniem ich, celem filozofji jest szczęście, polegające na spokoju duszy: mędrzec według nich zawiesza swój sąd.

Aż do wieków średnich sceptycyzm ukazuje się jeszcze kilkakrotnie. Najbezwzględniejszy z nich posuwa się aż do zaprzeczenia prawdopodobieństwa, ale wogóle sceptycyzm starożytny posiadał zawsze formę względną, zastrzeżeniową i właściwie, ponieważ filozofja miała być raczej praktycznym kierunkiem o charakterze etycznym, nie szukano teoretycznych wartości, i w tej dziedzinie powstrzymywano się od sądu, zawieszano go.

W wiekach średnich panuje niepodzielnie *dogmatyzm.* Odrodzenie roz-

miłowane w starożytności chce wskrzesić dawny sceptycyzm (Montaigne), jednak systematy ówczesne nie są właściwie sceptycznemi,; są one raczej tylko formami dogmatyzmu, jak np. sceptycyzm filozoficzny Pascala, lub sceptycyzmu moralny i religijny Huet'a, ktory, niedowierzając rozumowi przyrodzonemu, żąda od wiary, aby dopełniła filozofję.

Kant jest twórcą filozofji, której logicznem wynikiem jest sceptycyzm, chociaż sam właściwie jest dogmatykiem. Jest to krytycyzm lub subjektywizm.

Argumenty sceptyków:

Niedowierzanie naszym władzom poznawczym opierają sceptycy zwykle na następujących dwóch argumentach. Pierwszym z nich jest fakt, że nasze władze poznawcze, zmysły, rozum, często nas mylą. Ostrożność więc nakazuje człowiekowi pytać się ciągle, czy nie jest ofiarą złudzenia i postanowić sąd swój zawiesić. Sprzeczności w naszem poznaniu, które zebrał już Sextus Empiricus, streszczają się w trzech punktach.

Przeciwstawiamy pozorom zmysłowym inne pozory zmysłowe, np. ta sama wieża, widziana z daleka, wydaje się okrągłą, a z bliska kwadratową.

Przeciwstawiamy argumenty rozumowe innym argumentom rozumowym, np. zastanawiając się nad układem świata, wnioskujemy o istnieniu opatrzności, ale widząc, że ludzie dobrzy często bywają nieszczęśliwi, a źli w dobrobycie, gotowiśmy wnosić, że opatrzności niema.

Wreszcie teraźniejszość jest w sprzeczności z przeszłością i z przyszłością, np. w nowych doktrynach, które przeczą dawnym.

Należy więc wnioskować, że wszelkie poznanie jest niepewne.

Drugim argumentem sceptyków jest następujące rozumowanie:

Aby być pewnym, że dany sąd jest prawdziwy, trzeba posiadać kryterjum pewności. Aby zaś uznać w kryterjum cechę prawdy, potrzeba sądu. A więc potrzeba kryterjum, aby usprawiedliwić sąd, a potem nowego sądu, aby usprawiedliwić kryterjum. Zatem postępowanie bez końca, albo błędne koło, niema więc nic pewnego,—wątpienie powszechne to prawo naszego umysłu.

Wątpienie kartezjańskie.

Trzeba podkreślić, że chociaż w ostatecznym wyniku Descartes staje się apostołem wątpienia powszechnego, jednak w swoich intencjach i zamiarach jest dogmatykiem. Mówi, że nie chce naśladować tych sceptyków, którzy wątpią tylko dla samego wątpienia, jedynym jego zamiarem to *upewnić się* i tak pokierować swoim rozumem, aby dotrzeć do prawdy, a naukę i myśl ludzką wesprzeć na niewzruszalnych fundamentach. Ale, aby ten cel osiągnąć, odrzuca jako absolutnie fałszywe wszystko to, co wzbudzićby mogło najlżejsze choćby wątpienie. W tym celu przypuszcza, że wszystko, co kiedykolwiek było przez umysł jego przyswojone, może być nie więcej prawdziwe, niż złudzenia jego snów. Stosuje on swoje wątpienie do każdej z grup naszych wiadomości. Odrzuca nietylko przesądy swego wychowania, gotowe sądy o rzeczach, ale nawet świadectwa zmysłów, nawet wskazówki świadomości, nawet bezpośrednie prawdy idealne, jak że 2 a 3 tworzą zawsze 5, albo, że kwadrat nie ma nigdy więcej niż cztery boki; nie-

ma ani jednego rodzaju prawdy, któregoby Descartes nie podawał w wątpliwość. Nie odnalazł nawet cech dostatecznie pewnych, któreby odróżniały sen od jawy. Na czem opiera on to prawo wątpienia we wszystko? Opiera głównie na tej myśli, że nie wie, czy twórca jego ja nie stworzył go tak, że jego władze poznawcze nietylko czasem, ale zawsze go w błąd wprowadzają. Idzie tu o rzecz główną, o to mianowicie, że podejrzenia co do prawdziwości skierowane są tutaj już nietylko na *akty* naszego poznania, ale na nasze *władze* poznawcze. Ale mówi Descartes: „Bóg jako nieskończenie dobry, nie chciałby zapewne, abym się zawsze mylił, ale w takim razie przeciwne jest Jego dobroci i to, że ja czasem się tylko mylę“.

To wątpienie uważa Descartes za pierwsze naczelne prawo, któremu hołdować musi każda krytyka filozoficzna, czyli że wątpienie kartezjańskie, na przekór intencjom dogmatycznym autora, jest jednak wątpieniem *powszechnem*.

Takie połączenie zamiarów dogmatycznych z wątpieniem bez granic notuje historja filozofji po raz pierwszy. Z potopu tego wątpienia bez granic usiłuje Descartes uratować chociaż jedną jedyną pewność, pewność tyczącą się jego bytu: „Myślę, więc jestem“ (Cogito, ergo sum). W tej samej chwili, gdy doszedł do wniosku, że wszystko jest błędem, narzuciło mu się siłą rzeczy — że jednak on, który to właśnie pomyślał, musi być czemś: „Myślę, więc jestem“. Ta prawda tak mu się stała pewna, że najbardziej dziwaczne pomysły sceptyków nie mogły jej zburzyć, że mógł ją przyjąć, jako pierwszą zasadę tej niewzruszalnej filozofji, której szukał. Jak zobaczymy później, było to w jego systemacie nielogicznością.

Współcześni Descartes'a robili mu wymówki, że dał początek wątpieniu t. zwanemu *rzeczywistemu*, ale większość jego interpretatorów nazywa jego wątpienie *metodycznem*. Zobaczymy teraz, jaka jest różnica między wątpieniem rzeczywistem a metodycznem.

Ten, kto wątpi *rzeczywiście*, sądzi, że to właśnie, w co wątpi, *jest* wątpliwe. Ten zaś, kto wątpi *metodycznie*, wątpi tak, *jak gdyby* to było wątpliwe, np. ktoś twierdzi, że są racje przemawiające za tem, że istnieje życie na innych planetach. Otóż tutaj my *rzeczywiście wątpimy*, czy te racje są decydujące i czy wniosek jest objektywnie pewny. Kiedy zaś biorąc np. szóste twierdzenie Euklidesa, że jeżeli w trójkącie dwa kąty są równe, to i boki przeciwległe tym bokom są równe, przypuszczamy na chwilę, że to twierdzenie jest wątpliwe, to nie dlatego, żebyśmy w to rzeczywiście wątpili, tylko chcemy się wprzód o tej prawdzie przekonać. Wątpienie nasze est wówczas *urojone, hipotetyczne*, inaczej *metodyczne*. Istotna między niemi różnica jest ta, że wątpienie metodyczne jest zależne od mojej *woli*, podczas gdy rzeczywiste nie zależy od woli, a raczej narzuca się jej. Jeżeli ja wątpię metodycznie o twierdzeniu Euklidesa, to wątpię dlatego, że *chcę* wątpić i tak długo, jak mi się dodoba, podczas gdy n. p. wątpienie, czy inne planety są zamieszkałe, narzuca mi się niezależnie od mojej woli, dla braku poprostu decydujących argumentów.

Jest jeszcze jedna różnica między wątpieniem metodycznem a rzeczywistem. Wola jest czemś zewnętrznem w stosunku do umysłu, musimy więc różnicę wątpienia rzeczywistego i metodycznego starać się ustalić

na gruncie tylko umysłu. Otóż, gdy wątpimy rzeczywiście, czy planety są zamieszkałe, to stan nasz intelektualny jest *prosty*. Cała nasza psychika jest zawarta w tem wątpieniu. W wątpieniu metodycznem zaś nasz stan intelektualny jest *złożony*. Jeżeli zabieramy się do dowodzenia twierdzenia Euklidesa, jak gdyby ono dla nas było wątpliwe, to mamy z jednej strony w głębi duszy najzupełniejsze przekonanie o jego prawdziwości, my *wierzymy* w jej prawdziwość, — z drugiej strony jednak my wątpimy o niej, ponieważ zabieramy się do dowiedzenia go. Na tym właśnie stanie *złożonym*, a powstałym z połączenia pewności i wątpienia, polega wątpienie urojone, inaczej *metodyczne*. Takie wątpienie jest najzupełniej uprawnione, jest przejściem od wiedzy popularnej o rzeczach do właściwej nauki. Najbardziej dalecy od sceptycyzmu filozofowie uprawiali ten rodzaj wątpienia. Św. Augustyn w Dialogu z Evodiusem chce pogodzić dążenie do dobrego z możnością czynienia źle i twierdzi, że jednak czyny Boga, który obdarzył nas wolną wolą, muszą być bez zarzutu. Pochwala jednak stanowisko Evodiusa, który mówi, że chociaż wierzy niewzruszenie w te wszystkie prawdy, chce je badać tak, jak gdyby one nie były całkiem pewnemi.

Podobnie św. Tomasz, kiedy w pierwszej części swojej Summy pyta się, czy dusza ludzka jest czemś substancjalnem, albo czy może podlegać zniszczeniu, to wtedy nie wątpi wątpieniem rzeczywistem, lecz *zdaje się wątpić*. On wie z wszelką pewnością, że dusza ludzka jest nieśmiertelna, więc niepodlegająca zniszczeniu, ale obok tego stanu umysłu stwarza on sobie umyślnie inny jeszcze, całkowicie zależny od woli. Św. Tomasz *chce* zbadać wszystko, co przemawia za i przeciw w kwestji natury i przeznaczenia ludzkiej duszy, — więc i u niego powstaje stan *podwójny*, złożony z pewności i z wątpienia; jest to właśnie wątpienie metodyczne.

Otóż wracając do wątpienia kartezjańskiego, wątpienie nie pozostawiające żadnej pewności, nie może być metodycznem, gdyż w wątpieniu metodycznem zawarta jest implicite pewność, którą następnie udowadniamy. Wątpienie Descarta rozciągnięte na każdą dziedzinę wiedzy naszej, nawet na intelekt jako taki, nie może być zatem metodycznem i wyrażenie „wątpienie powszechne metodyczne" jest sprzecznością.

Dogmatycy bronią się przed zarzutami sceptyków środkami bardzo różnemi i wartości często wątpliwej.

Pierwsza odpowiedź sceptykom, to ta, że stają oni w sprzeczności ze zdrowym rozumem ludzi i z ich bezpośredniemi przeświadczeniami. Jednakowoż, odpowiedź ta zapoznaje rolę filozofji krytycznej, która nie powinna odwoływać się do autorytetu zdrowego rozumu, powinna przeciwnie mieć za zadanie powoływać zdrowy rozum przed trybunał refleksji. Co więcej, poważny sceptyk nie przeczy istnieniu tych bezpośrednich oczywistości i ludzkiej w nie wiary, żąda tylko ich refleksyjnego uzasadnienia.

Druga odpowiedź dawana sceptykom, to ta, że są oni mimowoli i koniecznie w sprzeczności z samymi sobą, gdyż sceptyk twierdzi jako rzecz *pewną*, że wszystko jest *niepewne*. Albo *dowodzi* zapomocą rozumu, że rozum jest niezdolny do przeprowadzenia dobrego *dowodu*. Sprzeczność tu jest dotykalna. Wszystko, co się nie da dowieść, jest niepewne, mówi sce-

ptyk, ale w każdym dowodzie musi być jakaś zasada, przyjęta za pewność. Ten argument ad hominem zdaje się nie do odparcia. Czyż jednak będziemy brali na serjo takiego sceptyka, który twierdzi, że nie ma żadnej pewności, ani bezpośredniej ani refleksyjnej? Co więcej, wątpienie jest z istoty swej czemś negatywnem, zdaje się więc możliwem wątpienie w formie twierdzącej, że się wątpi, — można przypuścić stan niepewności umysłowej jakiejś osoby, któraby np. wątpiła o swojem wątpieniu. Przy tak pojętem wątpieniu zarzut sprzeczności nie wytrzymuje krytyki.

Trzecia odpowiedź sceptykom, że pretensje sceptycyzmu są dowolne. Istnieje wprawdzie forma przesadzona dogmatyzmu, polegająca na tem, że przed wszelką dyskusją przyjmuje się jako zasadę zdolność umysłu ludzkiego do poznania prawdy. Należy zwalczać to stanowisko, bo właśnie ta zdolność umysłu stanowi sam przedmiot sporu między sceptykami a dogmatykami. Ale dla tej samej racji i sceptyk nie ma prawa przed badaniem refleksyjnem ustanawiać a priori niezdolności umysłu do poznania prawdy.

### Krytyka argumentów sceptycyzmu.

Nasze władze poznawcze często nas mylą, mówi sceptyk, nie można więc *nigdy* im zaufać i nie wolno przyjmować *żadnej* z ich wskazówek. Przyjmujemy pierwszą część argumentu, tę mianowicie, że nie trzeba nigdy ufać naszym władzom i nie przyjmować żadnej z ich wskazówek, — ale wtedy tylko, gdy nie mamy środka do rozróżnienia między temi, które nas w błąd wprowadzają, a temi, które są prawdziwe. Rozum ludzki byłby rzeczywiście podejrzany, jeżeliby jego błędy nie dały się nigdy skontrolować, lecz mamy dziedzinę probierczą, — refleksję mianowicie, która pozwala nam odróżnić błąd od prawdy.

Argument „kręcenia się w kółko" polega na nieporozumieniu. Sceptycy przypuszczają, że kryterjum prawdy musi być koniecznie czemś zewnętrznem w stosunku do prawdy, której dowieść należy. Człowiek jednak obdarzony władzą refleksji zdolny jest przecież sąd swój wziąć jako przedmiot roztrząsania i wtedy poznanie prawdziwe usprawiedliwia się samo przez się. Unikamy w ten sposób równocześnie i błędnego koła i postępu bez końca. Tak więc sceptyk nie ma dostatecznej racji do odmawiania a priori zdolności naszych do poznania prawdy.

W rozumowaniu zaś Descartes'a chodzi w pierwszym rzędzie o nielogiczność, jaką Descartes popełnia, starając się jednak uratować jedną pewność: „Myślę, więc jestem". Descartes wątpi o swojej świadomości nawet w momencie, kiedy np. wyciąga rękę z zamiarem zupełnie pewnym, i czuje ją, jednak, jak mówi, nie jest wtedy zupełnie pewnym, czy to sen, czy jawa. Ale w takim razie nie może także być zupełnie pewien świadomości swojego bytu. Skoro odrzuca pewność wtedy, gdy mówi: „Ja mam świadomość, że wyciągam rękę", to musi także, chcąc być logicznym, odrzucać pewność wtedy, gdy mówi: „Ja mam świadomość, że myślę". Jeżeli niepewną rzeczą jest, że 2 a 3 tworzą 5, to jest także możliwem wątpienie w objektywną rzeczywistość samego wątpienia i samego bytu. Sam Descartes zresztą mówi wkońcu: „Bez przeświadczenia o tych dwóch prawdach, że Bóg jest i że Bóg nie może nas zwodzić, nie będę mógł nigdy być pewnym jakiejkolwiek rzeczy". Błędem za-

sadniczym Descarta było to, że źle czytał w swojej świadomości, niesłusznie przypuszczał, że może wątpić, że 2 a 3 jest 5, i że kwadrat nie może mieć więcej, niż 4 boki. Wątpienie jest możliwe w stosunku do sądów, których oczywistość nie zjawia się odrazu w umyśle, ale oczywistość bezpośrednia, czy to charakteru idealnego, czy charakteru realnego czyni wątpienie fizycznie niemożliwem i zmusza rozum do uznania jej za prawdę.

Descartes popełnił także błąd metodyczny, kiedy podał w wątpliwość wartość naszych *władz poznawczych,* zanim jeszcze zbadał wartość ich *aktów.* Tylko akty poznawcze podpadają pod naszą świadomość. Władz poznawczych nie możemy ująć samych w sobie. I dlatego tylko od studjowania aktów poznawczych może się zaczynać epistemologja.

Descartes powziął hipotezę złośliwego genjusza, jako stwórcy, którego wpływ właśnie czyni podejrzanemi i omylnemi nasze władze poznawcze. Ale wobec tej hipotezy powinien się był inaczej zachować. Zanim można traktować kwestję pochodzenia duszy, trzeba naprzód wiedzieć, czem ona jest. Czy jest pochodzenia materjalnego, czy stworzona przez złego, czy dobrego ducha, to są pytania przedwczesne. Problem bezpośredni to ustalenie, czy umysł ludzki może zdobyć prawdę. A jeżeli widzieliśmy, że może, to tem samem uchyliliśmy hipotezę o złośliwym genjuszu.

Filozofja krytyczna nie może rozpoczynać od wątpienia powszechnego, bo nie ma ani jednej chwili, w którejby nasze pojęcia zasadnicze nie zjawiały się w umyśle z całą siłą objektywnej oczywistości.

*Zofja Piasecka.*

---

ANTONI BÉCHAMP. W Bąssing w Lotaryngji odbyła się niedawno uroczystość odsłonięcia pomnika, wzniesionego ku pamięci znakomitego katolickiego uczonego, Antoniego Béchamp, który był przewodniczącym Wydziału medyczno-farmaceutycznego na uniwersytecie katolickim w Lille i zmarł w Paryżu, 15 kwietnia 1908 roku.

Jego karjera naukowa była naprawdę świetną, a doniosłe badania i odkrycia okryły sławą jego nazwisko. Był także członkiem Akademji medycznej w Paryżu. Był profesorem na uniwersytecie państwowym, ale gdy tylko katolicy otrzymali prawo swobodnego nauczania, opuścił on swoje stanowisko rządowe i przeniósł się do nowo otworzonego katolickiego uniwersytetu w Lille.

Zaczynając swoje wykłady na uniwersytecie, klęcząc na katedrze odmówił „Veni Sancte Spiritus“, i „Ave Maria“, poczem wypowiedział następujące słowa. „Rozpoczynając te wykłady, odczuwałem potrzebę pomodlenia się z wami, by uprosić pomoc bożą i opanować swe wzruszenie. Spełniamy obecnie wielkie zadanie. Mamy pracować razem dla trzech wielkich rzeczy: dla wolności Kościoła, dla zbawienia Francji, dla chwały nauki; dla zbawienia nieszczęśliwej i umęczonej Francji, dla wolności prześladowanego i znienawidzonego Kościoła, dla godności wiedzy, sponiewieranej przez niektórych ludzi... Będziemy służyć trzem wielkim zapoznanym; poświęcimy im wszystkie nasze siły i cały nasz rozum; wy młodzi na wstępie do waszej karjery, ja już bliski zamknięcia swojej; wy z zapałem młodości, ja z zapałem, jaki mi jeszcze pozostał. A teraz idźmy do pracy. Sursum Corda“!

## DUCHOWY SKARBIEC POLSKI.

Na intencję Ojczyzny złożono następujące ofiary:

| | |
|---|---|
| Mszy św. odprawionych . . . | 7 |
| „ „ wysłuchanych . . . | 115 |
| Komunij św. . . . . . . . | 88 |
| Różańców . . . . . . . . | 68 |
| Aktów pokory . . . . . . | 180 |
| „ cierpliwości i słodyczy . | 300 |
| „ umartwień wewnętrznych | 300 |
| „ „ zewnętrznych | 822 |
| Godzin pracy i cierpień . . . | 1200 |
| Uczynków miłosierdzia co do ciała | 960 |
| „ „ co do duszy | 480 |
| Modlitw . . . . . . . . . | 1534 |
| Nawiedzin Najśw. Sakramentu . | 140 |
| Nawiedzin obrazów Matki Najśw. | 110 |

**Prosimy naszych Czytelników usilnie, by rozszerzali wśród swych znajomych myśl ofiar i modlitw za ojczyznę. Kartki do Skarbca można nabyć w naszej Redakcji, w cenie 20 gr. za 100 sztuk.**

---

**W MODLITWACH NASZYCH PAMIĘTAJMY O MEKSYKU!**

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.